Krzysztof KĄKOLEWSKI

NIE-POZNANIE JAKO ŹRÓDŁO ZŁA

> *Zło jest pozornie „tanie", „łatwe", „przystępne", z jego pomocą można wiele osiągnąć. Działa często błyskawicznie, ale w określonym krótkim czasie. Potem trzeba wszystko oddać. [...] Zło jest chorobą nie do końca zbadaną i nie do końca zrozumiałą. Wielu decyduje się na nią zapaść, ale czy przewidują powikłania?*

Zamawiając tekst redakcja nie zapytała mnie, czy jestem dobry. Liczyła na sprawność umysłu i zaawansowanie pisarskie. Czy wolno kwestię zła rozpatrywać abstrakcyjnie? Czy wolno badać ten problem na przykładach złych czynów innych, obcych nam ludzi, naszych wrogów lub osób ewidentnie przeklętych? Należy analizę sprowadzić do samego siebie. Stalin, Hitler tak, ale ja?

Obserwujemy, jak setki tysięcy ludzi ucieka od swojej przeszłości, zapiera się jej przez ukrywanie, przemilczanie, liczenie na zapomnienie. Samooskarżenie jest złe, gdy następuje pod presją, gdy jest kłamliwe. Ośmieszone zostało przez tzw. samokrytykę marksistowsko-leninowską, choć z punktu widzenia systemu była ona skutecznym instrumentem. Mieliśmy dwie fale wypierania się przeszłości – jedną przy fałszowaniu życiorysów pod naciskiem stalinizmu, co czynili ludzie niewinni, drugą mamy teraz, gdy większość byłych członków partii stara się zmusić innych do zapomnienia, że byli komunistami. Sądzę, że ich myśl biegnie takim torem: okazało się to tak nieważne w moim życiu, że szkoda nawet o tym wspominać. Nieważne, czy przeciwnie: wyniosło ich ponad innych kosztem innych i zmieniło tak bardzo, że dziś zapominają, iż to ich zmieniło? A czy dla tych innych czyjaś przynależność do partii komunistycznej w miejscu pracy, w związku zawodowym, w parafii, rodzinie była obojętna?

Wypominanie przeszłości stało się w pół-Polsce lat 1989-1991 nietaktem towarzyskim i przez byłych stalinistów jest przyrównywane do stalinizmu. Ci, którzy ukrywają swoją przeszłość, prowadzą grę w amnezję. Osoby te pozostały takie, jakie były, i nadal posługują się właściwą neomarksizmowi metodą ataków osobistych i przewrotności: były członek AL, wybitny propagandysta PRL, stały felietonista polityczny, były dyplomata wyspecjalizował się w atakowaniu Wałęsy, człowieka nieskalanego pod względem wierności Polsce, ciągle używając przy tym słowa „moralność" i ostrzegając przed nim, jako totalitarnym dyktatorem. Oto jest problem zła w swoim

zawikłaniu. Człowiek, nawet jeśli odszedł od zła, często nie umie dobra czynić inaczej, niż w sposób, jakiego wyuczył się, gdy czynił zło.

Gdy proponowałem, by powołać Dobrowolne Sądy Dekomunizacyjne, którym poddaliby się wszyscy, którzy by chcieli się oczyścić i sami określić stopień swojej winy, zwrócono mi uwagę, że ulegam schematowi samokrytyki. Czy sama walka ze złem jest dobrem? Czy przemoc nad przemocą to już dobro? Czy negacja kłamstwa jest prawdą? Czy odwrócenie nieprawdy na nice nie prowadzi do innej nieprawdy? Przewrotność, obmowa, imfamia. Tej pokusie ulegamy, bo chcemy przez poniżenie innych wywyższyć siebie, a tylko siebie jeszcze głębiej pogrążamy.

Przypuszczam, że upadek rządów królewskich w Polsce wynikł z zawiści o władzę króla, jaką żywiła magnateria, a za nią szlachta, nie potrafiąc zrozumieć, że silny suweren przyniósłby im większą korzyść, niż rozpad państwa.

Jeśli jest prawdą, że Stalin w młodości uwielbiał *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza, to możemy zapytać: czy straszliwe walki bolszewików o utrzymanie władzy nie były wzorowane na wielkiej polskiej powieści? Stalin w opisie buntu kozackiego piórem Sienkiewicza szukał wzorów dla rozwinięcia marksizmu-leninizmu w stalinizm i kreował niektóre rzeczy – jak sąd ludu, zalew ludzkiej czerni, okrucieństwo dające do myślenia przeciwnikom tylko jedno: „zginiemy". Tak więc dzieła pisane „ku pokrzepieniu serc" były napisane z taką maestrią i wyczuciem drgnień, jakie przebiegają przez rozbudzone i rozszalałe masy, że można to było zmienić w siłę polityczną?

Poza dobrem i złem istnieje trzeci obszar – neutralny. Totalitaryzmy podniosły do rzędu spraw etycznych rzeczy takie, jak: ubiór, uczesanie, pochodzenie socjalne itp., co stanowiło pretekst do kontroli i wnikania w życie obywateli. Komunizm przegrał dlatego, że demonizował obszar neutralny nadając mu ujemne znaczenie: faliste dachy, cybernetyka, jazz, coca-cola, ubrania jeansowe, posiadanie ziemi – same przez się istnieją między dobrem i złem. Zaliczone do zła (w stosunku do komunizmu) obciążyły komunizm walką ponad siły. By zniszczyć rolników, komuniści weszli przeciw nim w sojusz ze swoim największym wrogiem – rządem USA, wzbogacając tzw. imperialistów poprzez kupowanie żywności – po to, by uczynić niepotrzebną politycznie niebezpieczną warstwę chłopską w ZSRR. Ze spraw obojętnych etycznie komunizm czynił kodeks moralny po to, by Dekalog zepchnąć do rzędu spraw nieistotnych. Problemy zaś etycznie ważne uważał za obojętne i neutralizował je. Neutralizacja ta była jeszcze groźniejsza od zbrodni w imię reżimu, bo popełniały ją jednostki – a atrofia dotknęła całe społeczeństwa.

Kiedyś Kościół uważał za istotny problem, czy ziemia kręci się wokół słońca, czy na odwrót – teraz, w XX wieku, idzie za daleko w przyjmowaniu teorii ewolucji. Teoria ewolucji jest hipotezą taką samą, jak kiedyś twierdzenie, że ziemia jest rodzajem stołu opartego na kolumnach. Fakt, że jasz-

czurka ma kręgosłup podobny do człowieka, a na ziemi żyły i żyją podobne do niego istoty, nie świadczy ani na korzyść ewolucjonizmu, ani kreacjonizmu. Gdyby Darwin i jego epigoni obserwowali ziemię z odległości, badając jednostki poruszające się na ziemi, a nie czerpiące napędu z motoru biologicznego, doszliby do wniosku, że na najniższym stopniu rozwoju znajdują się rowery: mają dwa koła, nie mają silnika. Wyżej stojące motorowery dały początek motocyklom. Potem ewolucja tych ruchliwych jednostek doprowadziła do połączenia dwu motocykli, i to był skok w rozwoju, który można nazwać jakościowym. Z nich wykształciło się to, co ziemianie nazywają samochodem. Następnym ogniwem ewolucji było pojawienie się autobusów, ciężarówek i wreszcie skrzydeł samochodu, rozwój samolotów od maleńkich awionetek do samolotów ogromnych rozmiarów. Darwin siedzący na Kasjopei dodałby: jednokołowe pojazdy (taczki) po trochu zanikają.

Dezinformacja jest złem. Natomiast informacja o największym nawet złu nie jest złem, wbrew temu, co sądzili władcy Persji zabijając gońców przynoszących złe wieści, a potem ludy nowożytne wprowadzając cenzurę.

Złem jest rozpowszechnianie bezpodstawnej informacji, np. że umysł ludzki jest w stanie wszystko zrozumieć. Kierunek, który nazwę ignotyzmem, powinien zająć się hipotezami na temat tego, czego nie wiemy. Niewiedza, do której nadmiernie przywykliśmy, wiele mówi. Niewidzialne otacza nas zewsząd. Nie wiemy, czego nie widzimy. Wszędzie, gdzie spojrzymy, są niewidzialne nieskończoności.

To, że nie wiemy, określa nas bardziej, niż ten ułamek, o którym coś wiemy. Zbadanie jednej tajemnicy prowadzi do odkrycia następnej – bardziej tajemniczej, złożonej, zawikłanej. Słowo „wszechświat" nic nie znaczy. Nie wiemy, gdzie się znaleźliśmy. Z tą niewiedzą odejdziemy. Nie wiadomo nawet, co jest naszym ograniczeniem: czy tajemnica czasu, który być może nie istnieje, a jest funkcją pamięci istot biologicznych i maszyn na ich podobieństwo stworzonych? Czy naszym ograniczeniem jest krótkość życia, która powoduje, że zaledwie przystosowaliśmy się do życia, a już musimy je opuścić? Długość życia, która potrzebna byłaby do pełnego rozwoju jednego człowieka, trzeba by określić w miliardach lat. Człowiek widzi wszystko w niezmiernie krótkich przedziałach czasu. Nieskończoności nie wolno dzielić, więc nie sposób obliczyć, jakiej części czasu człowiek – nawet jako ludzkość od swojego początku – jest świadkiem. Ale przyjmując nawet skończoność istnienia tego, co nazwaliśmy sobie wszechświatem, a wszechświatem nie jest, bo jest nie wiadomo czym, wyrażenie małości tej liczby cyframi zajęłoby tu więcej miejsca niż te rozważania. Przyszłości ani przeszłości prawdopodobnie nie ma – jest jednoczesność. Przyszłość jest nam nie znana z powodu naszej ułomności. By przekazać myśl o bezgranicznej niewiedzy, posłużę się skrajnym przykładem: Hiena pożera mózg podróżnika odkrywcy. Poza tym, że czuje smak, jest nieświadoma wszystkiego innego, a najdalej jest od wyobrażenia, że ten mózg wiedział i co wiedział. Również po-

dróżnik mało wiedział o wewnętrznym świecie hieny. Pomiędzy światami stoją mury niewiedzy, a każdy atom jest światem. Każdy istniejący obiekt jest nieskończenie podzielny i ma odrębny czas, który biegnie od powstania obiektu aż do jego końca. Nic nie jest jednoczesne, wszystko jest równoległe. Rozdzieliliśmy wygodnie, co oglądamy, na makroświat i mikroświat, a tymczasem nie ma nic „nazewnątrz" i „dowewnątrz". Może drogę zamyka nam mała pojemność pamięci? Albo za mała ilość połączeń w mózgu? Mózg nie może pojąć nawet samego siebie. Nadmiar wiedzy rozsadziłby taką istotę jak człowiek. Brak wiedzy jest naszą ochroną: może pewnych rzeczy nie wolno nam wiedzieć, bo to nas zniszczyłoby, bo Bóg za to karze?

Jeśli – jak fantazjują niektórzy – potop był ucieczką z innej planety, którą ludzkość zniszczyła, a arka – rakietą, która przeniosła życia na kulę ziemską, to właśnie było wywołanie nadmiernej siły, która człowiekowi nie jest potrzebna i człowiek nie wie, co z nią zrobić. Nadmiar potęgi zniszczył poprzednią ludzkość. Po latach, gdy rakiety zardzewiały, a ludność zdziczała, przedstawiono to nieszczęście w postaci potopu i naruszenia owocu drzewa wiadomości dobrego i złego. Ponieważ wiedza została wyzwolona nie dla poznania Boga, pozostawił nam dalej te same środki Jego poznania.

Moje zwątpienie w Boga, które przeszło w przekonanie o utracie wiary, wynikło z wielkiego wstrząsu tak zwanej „nieobecności Boha" na ziemiach wschodniej Europy w latach 1939-1945. Gdy miałem 11, 12 czy 13 lat, najciężej przeżywałem zagładę Żydów, z którymi łączyło mnie niezmiernie mało: jeden kolega w klasie, przebicie się mojej matki w 1937 roku przez bojówkę stojącą przed masarnią, bo właścicielem jej był Żyd. Mieszkaliśmy na Marszałkowskiej. Opowiedział mi późniejszy mój przyjaciel Rywan Rywanowicz, że przed wojną bał się chodzić Marszałkowską. Przesłaniał twarz bokiem kołnierza – tak niepokoił go jego żydowski wygląd. Tu prawie nie widywało się Żydów. Jeżdżąc na grób ojca, poległego w obronie Warszawy, na Powązki Wojskowe, w zamkniętym nie zatrzymującym się tramwaju, mijałem środek getta. Widziałem rówieśników, którzy mieli na nogach po kilka par pończoch, a i tak wyłaziły im z nich kolana i pięty. Widziałem trupki tak małe, że wystarczyła strona gazety, by je przykryć.

Gdy wyjechaliśmy na Kielecczyznę z obawy przed głodem, w getcie małego miasteczka nie było muru, tylko druty kolczaste. Ginęło tu więcej Żydów, bo wydawało im się, że tak łatwo jest przejść! Zanim ruszono getto w tym miasteczku, pędzono przez nie do ramp dworca towarowego getta zebrane z okolic, gdzie nie było kolei. Rozciągnięta kolumna: im bliżej końca, tym bardziej tragiczna. Końcówkę, ostatni szereg ciągle wybijano. Nim ukazali się zza zakrętu, niósł się wielki, chóralny jęk. Jakiś fantastyczny w swojej straszliwości był obraz pierwszej szóstki tego pochodu. Szli w niej sami olbrzymi. Trzymali na rękach sześciu starców, skurczonych, malutkich, z brodami, które wydawały się dłuższe, niż ich ciała.

W piękne, słoneczne, jesienne dni, kiedy dojrzewają sady – likwidowano getta na Kielecczyźnie. Stwarzało to przejmującą grozą oprawę. Cierpiałem nostalgię za całym przyszłym życiem, którego może nie przeżyję, bo będzie mi zabrane. Może żałowałem Żydów z pobudek egoistycznych, bo za rok, dwa widziałem siebie w takiej kolumnie? Gdy wiele lat po wojnie miałem możliwość rozmowy ze zbrodniarzami hitlerowskimi, wybierałem specjalistów od przesiedleń, od General Plan Ost, by wyczytać im z ust, co zamierzali zrobić z Polakami. Decyzja Führera w tej sprawie nie zapadała. Było to źródłem nerwicy władz GG, SS i Policji, które nie wiedziały, czy celem jest tzw. „ostateczne rozwiązanie", czy doprowadzenie liczebności Polaków do 5-8 milionów i wysiedlenie na Syberię?

Tymczasem byłem, jako członek narodu podludzi – uprzywilejowany. W stosunku do tego, co spotkało Żydów, mnie działo się dobrze. Stworzyłem teorię, która oburzała dorosłych: sytuacja Żydów ma się tak do sytuacji Polaków, jak ma się sytuacja Polaków do sytuacji Niemców. Jakże Polacy byli pochłonięci własnym nieszczęściem! Było ono niezmierzone, ale nie można go było przeżyć naprawdę, nie myśląc o Żydach. Oburzało mnie krytykowanie ofiar, np. za to, że nie chwyciły za broń. Straszliwe sny mówiły mi, jak zmęczeni są ci, których wypędzają z ich mieszkań, jak przejmująca jest ich tęsknota za spokojem, bezpieczeństwem, domem, życiem. Wtedy znalazłem sobie ofiarę: samego Boga. Gdzie była Jego straszliwa dłoń, która zatrzymałaby pochód Żydów ku śmierci, porywałaby po jednym Niemcu z obstawy i ciskała z wysokości tysiąca metrów o ziemię? Chwilami rzucałem Bogu bluźniercze wyzwania, jak ci, którzy rzucili je Chrystusowi: „Ukaż swoją potęgę". Kazałem Bogu udowadniać, że jest, bym raczył w Niego wierzyć. A gdy odpowiadało milczenie, prawem paradoksu uważałem to za pogardliwą odpowiedź Boga, choć zarazem uważałem, że w Niego nie wierzę. Napawa mnie dziś najgłębszym wstydem moje zuchwałe oczekiwanie, że Bóg zechce mi udowodnić Swoje istnienie, bo ja tego chcę, że mogłoby Mu zależeć na takim głupcu, że chciałby go pozyskać i przypodobać mu się.

Negacja Boga wyznacza Jego kształt. Zawodowi ateiści: diakoni, kapłani i biskupi niewiary, z zaprzeczenia budują zarys Jego sylwetki. Człowiek uważający się za niewierzącego często ma dokładniejszy obraz Boga niż ten, który Go wyznaje. Niewierzący zna nawet szczegóły, którym odmawia bytu. Ateizm jest nową schizmą, w której Bóg jest określony drobiazgowo. Oczywiście na sposób i podobieństwo człowieka. Bo słusznie powiedziano, że człowiek stworzył Boga na swój obraz i podobieństwo, ponieważ Bóg jest niepoznawalny i człowiek do poznania Boga musi dążyć przez poznanie człowieka, stworzonego na Jego podobieństwo. Bóg jest tak trudny, że mało mówiące Objawienie i tak wydaje się chwilami być wymowne. Człowiek nie może poznać Boga i musi się z tym pogodzić. Może Go doznawać w chwilach jasności. Ale ta jasność pochodzi z zewnątrz, spoza człowieka.

Okres, gdy wierzyłem, że nie wierzę, nawet – zrządzeniem losu – przydał mi się w poszukiwaniach Boga. Niewiara to też rodzaj wiary. Jeden z marksistów powiedział mi: „wierzę, że Boga nie ma".

W okresie rozwijającej się we mnie niewiary – jak sądziłem wtedy – byłem po raz ostatni w życiu u spowiedzi. Powiedziałem księdzu, że nie wierzę, jestem z powodu karteczki niezbędnej do stopnia z religii i sprawowania. Mimo to ksiądz dał mi rozgrzeszenie i pozwolił przystąpić do Komunii. Powiedziałem, że tego nie zrobię. On na to: „gdybyś nie wierzył, byłoby ci wszystko jedno". Do Komunii nie przystąpiłem. Miałem 17 lat. Tak mój powrót do Kościoła został półotwarty. Byli księża, którzy zapowiadali mi, że na zawsze będę potępiony. Rzecz dziwna, dziś słabości Kościoła, błędy jego kapłanów, ich grzechy nie tylko nie podkopują mojej wiary, ale ją wzmagają: Bóg posłużył się tak kruchym materiałem jak człowiek, jak ziemska instytucja, jak ongiś wybrał wodę i proch, by stworzyć człowieka. Kruchość Kościoła, a nie jego potęga, budzi we mnie większy podziw.

Wtedy nie rozumiałem dobra i zła, tak jak je pojmuję dziś. Uważałem, że księża winni być wyposażeni w cechy nadnaturalne. Stąd moje inkwizytorstwo wobec inkwizytorów, szkolnych księży katechetów, których wyzywałem na pojedynki w czasie lekcji. Obawiali się o swój autorytet i miażdżyli mnie szyderstwami: „uważasz, że myśl jest wypociną mózgu?" Na obozie harcerskim ksiądz kapelan nakazywał codzienną obecność na Mszy św. całej drużyny obozowej. Uważałem to za pospolitowanie Mszy, odzieranie jej z niezwykłego charakteru. „Nikt ci nie każe się modlić, tylko być na Mszy" – mówili koledzy. Ksiądz kapelan wziął mnie na rozmowę na dukt leśny i kazał opuścić obóz, a od września szkołę. Nie czułem się winien. Postanowiłem nie opuszczać szkoły. Popłynąłem na drugą stronę jeziora, gdzie mieścił się obóz przygotowawczy przed Festiwalem Młodzieży i Studentów. W kąpielowych spodenkach, w aurze znakomitego pływaka, człowieka, który nie czyta szkolnych lektur, przede wszystkim Orzeszkowej i Konopnickiej, a zna jedną książkę Freuda, jedną Nietzschego i kilka Dostojewskiego, pod urokiem zła, zakochany w złu, które zamierzałem wyrządzić złemu księdzu, zostałem przyjęty przez lewicowych młodych intelektualistów, będących już w trakcie przeróbki na komunistów. Wtedy nie wiedzieli, co ich czeka. Pierwszy raz zetknąłem się z ludźmi, którzy nie wierzą w Boga i nie boją się do tego przyznać, wyznają niewiarę z dumą. Atmosfera czegoś nowego, czego jeszcze nie znałem, straszliwego, niebezpiecznego, coś straceńczego pociągało mnie bardziej, niż poddanie się wyrzuceniu ze szkoły. Postanowiłem zostać i walczyć. Niepostrzeżenie dla siebie, przepłynąwszy trzy i pół kilometra stylem klasycznym do komunistycznego brzegu – stanąłem po stronie totalizmu.

Było to dla mnie n o w e dobro. Jak kiedyś chrześcijaństwo zaczęte w stajence, tak teraz komunizm rozpoczęty od paru kartek *Manifestu* opanuje świat. Komunizm na długo przed powstaniem PAX-u i tzw. teologii wyzwo-

lenia przedstawiany był młodej inteligencji polskiej jako nowe chrześcijaństwo. Chciano młodym udzielić daru bycia pierwszymi apostołami. W tej grupie było dużo dzieci z rodzin żydowskiej burżuazji i poszlacheckiej inteligencji. Jedni znajdowali Mesjasza, drudzy wyrywali się z zaułka polskości i stawali się „całym światem". Zbieżność między *Międzynarodówką* a hitlerowską pieśnią *A jutro cały świat* nikogo nie uderzała. Nienawiść do Zachodu – u Żydów za pozostawienie ich samych wobec śmierci, a u katolickich inteligentów za pozostawienie ich we władzy Stalina – była przez komunizm wykorzystana. Wygrywał na swojej wygranej. Jedynym człowiekiem, który miał odwagę powiedzieć wprost, o co chodziło, był nie lubiany dziś Roman Bratny: „nie chcieliśmy dłużej pełznąć pod wiatr historii".

„Nawet Chiny już do nas należą – chwaliliśmy się – Paryż zobaczymy z wieżyczek czołgów". Polska władająca Chinami, w roli zdobywczyni Paryża? Nauka niewiedzenia. Wiedza, co wiedzieć wolno, a czego nie wolno. Obronę interesów społeczeństwa polskiego nazywano nacjonalizmem i szowinizmem. Rozbudowa imperium rosyjskiego była internacjonalizmem. Nieprawdą jest, że byliśmy przez komunizm oszukiwani. Chcieliśmy być oszukani. Człowiek sam wybiera wpływ, któremu chce ulec. W przejściu na stronę czerwonego totalizmu były trzy elementy: strach, oportunizm, samookłamanie. Gdy okłamujemy siebie, stajemy się mistrzowskimi, niebezpiecznymi dla siebie kłamcami.

Technika powiązana jest z etyką. Błędnie wykonana operacja, nieumiejętnie postawiony most, źle przeprowadzony przez sędziego proces jest na tyle wadliwy technicznie, na ile jest nie do przyjęcia etycznie. Przypominam, że Hoess nie mógł sypiać i cierpiał na chorobę przewodu pokarmowego wywołaną poczuciem winy: obóz Auschwitz-Birkenau był niedostatecznie sprawny technicznie. Liczba umierających była zbyt mała w stosunku do przywiezionych.

Od czasu dobrowolnego oddania się Chrystusa na ofiarę zaczął rozpowszechniać się Dekalog, wcześniej strzeżony przez kapłanów żydowskich, którzy nie przypuszczali, że będący poza narodem wybranym poganie są w stanie zrozumieć zakazy Boga. Tryumf Dekalogu przez tysiąclecia, jako miary nadrzędnej nad techniką, etyką, filozofią, nauką skutecznego działania, prawem, obyczajami, ciągle przypomina nam o konieczności powrotu do tego źródła praw.

Na ile zabijam innych (istnieje zabijanie selektywne, częściowe, codzienne), na tyle zabijam siebie. Na ile ujmuję człowieczeństwa innym, na tyle ujmuję go sobie.

Są ludzie głęboko gardzący – ponieważ gardzą sobą, a sami są ludźmi, fakt bycia człowiekiem uważają za hańbiący, godzien kary, obciążający innych. Próbują być ponad-ludzcy, szukając protez: władzy, pieniędzy, sławy. Tym nie wystarczy rozkazywać ani tłumaczyć, ich trzeba leczyć. Na ile ludz-

kość jest chora na siebie, chora na samowyniszczenie – na tyle potrzebna jest wiedza lekarska, która wskazywałaby na psychopatię działań i teorii.

Postęp jest niezmiernie powolny. Ludzkość wlecze się ku czemuś, co ją czeka, dostosowując swój marsz do tych, którzy idą na końcu. Kierunek, w jakim posuwa się, nie jest jasny z powodu braku mądrości i głupoty (głupota według mnie to czynny brak zrozumienia). Człowiek odczuwa większy lęk przed miłością niż przed śmiercią. Od czasu wydłużenia się przeciętnej życia, przeciętni ludzie nie myślą o śmierci. Poczucie nieśmiertelności zostaje zapewnione przez ciągłe kupowanie, uleganie modzie i reklamie, wyrzeczenie się własnego życia na rzecz namiastki, jaką jest konkurencyjny świat telewizji. Odwrócenie się od dzieci i przekazywanie ich w ręce zawodowych opiekunek (czym innym były dawne mamki, bony, nursy ludzi lepiej sytuowanych: były one wewnątrz domu, rodziny). Matki są już często tylko ródkami. Wyzwolenie kobiet jest okrutnym pomysłem wielkiego kapitału, by użyć ich zmasowanej siły roboczej dla konkurencji na rynku pracy, a ich zarobków dla zwiększenia rynku. W podobnym celu popchnięto młodzież do buntu – po to, by tworzyła tzw. podkulturę, która jest niczym innym, jak bezgranicznie chłonnym rynkiem na ubrania, motocykle, rowery, namioty, plecaki, płyty, taśmy i odtwarzacze.

Następuje złudzenie pośpiechu i postępu. Poddanie się reklamie powoduje zanik zmysłu krytycznego, atrofię wymagań. Oddzielne tańczenie w dyskotece, gdzie nieważna jest obecność drugiej osoby, a ważne są popisy taneczne, tricki, nawet nie muzyczne, a świetlne, roztopienie w masie i bezosobowości. To, czego nie nazywa się już „kochankiem" a „partnerem", przypomina wymienną część. Obojętne jest, kto mówi te same banały, tym samym brudnym językiem, w takich samych jeansach.

Źródło konsumizmu, hitleryzmu, terroryzmu, anarchizmu i komunizmu jest wspólne. Można go wywieść z geniuszu zapomnianego filozofa Maxa Stirnera (J.K. Schmidt). Marks i Engels wydali swój *Manifest komunistyczny* dwa lata po ukazaniu się głównego dzieła tego filozofa pt. *Einzige und Eigentum*. Poświęcili 399 stron – prawie tyle samo stron, ile liczyła książka Stirnera – polemice z nim, ale za życia jej nie opublikowali. Została znaleziona i wydrukowana pt. *Święty Maks* i włączona do *Ideologii niemieckiej*. Czemu Marks i Engels nie przyznali się do tego, że aż tak wielką wagę przywiązywali do myśli tego filozofa? Władysław Tatarkiewicz w *Historii filozofii* przyznaje wagę dziełu Stirnera, ale twierdzi, że Marks i Stirner są sobie przeciwstawni. Na parę lat przed śmiercią Profesora prowadziłem z nim dyskusję, podczas której usiłowałem go przekonać do mojej tezy: Stirner zasiał taką myśl: „Jestem dla siebie wszystkim [...] dobro i zło nie mają dla mnie znaczenia. To, co Boskie, jest sprawą Boga, to, co ludzkie, jest sprawą Boga, to, co ludzkie, jest sprawą człowieka".

Moja prababka przekazała babce, ta mojej matce, a matka mnie powiedzenie: „zło się samo zje". Idąc dalej powiem, że „zło wchłonie zło, a dobro

zrodzi dobro". Teza ta jest pociągająca, ale wynika z pragnienia izolacji od zła. Nieocierania się o zło nawet w walce z nim, by się nie zbrudzić złem, bo z walki ze złem człowiek wychodzi, na skutek nieczystego sposobu walki przeciwnika, zbrukany, zniesławiony, a może zarażony złem.

Historycy sami ulegają historii, jaką piszą. Budzą tęsknotę do turniejów, potyczek średniowiecznych. Ale także wtedy Turcy i Tatarzy zaskakiwali rycerstwo „brudnym sposobem" prowadzenia wojen. Nie ma ucieczki od zła, nawet w praprzeszłość. W 1970 roku dyskutowałem w USA z hippisami, ucharakteryzowanymi na apostołów z *Ostatniej wieczerzy* Leonarda: „wychodzisz z kwiatami, a jeśli hitlerowcy, czerwoni Rosjanie czy Chińczycy gwałciliby i mordowaliby twoją siostrę, też dawałbyś im kwiat, proponując pokój?" „Wtedy – jeden z nich odrzekł – ofiarowałbym siebie na miejsce siostry". Powiedziałem im, że mordercy sami wybierają ofiary i nie lubią, gdy ktoś się w to wtrąca prośbami, bo uważają, że to ogranicza ich władzę.

Ledwie doszedłem do wniosku, że dobro w pewnym stopniu jest kwestią techniczną, a nie polityczną czy etyczną, że zła nie warto popełniać – zajmować sobie nim czasu, który na ziemi jest tak krótki, że można by go inaczej spożytkować – komuniści zaczęli mi się narażać. Godność osobista to warunek istnienia, ale duma jest ciężarem. Zorientowałem się, że komuniści upokarzają także swoich, swoich nawet bardziej. Spostrzegłem, że przeciwnicy reżimu cierpią spokojnie i dumnie. Zwolennicy, oskarżeni niesprawiedliwie, cierpią też z powodu niesprawiedliwości. Pod koniec tego okresu w moim życiu poznałem wdowę po Brunonie Jasieńskim, którą dopiero co wypuszczono z obozu stalinowskiego. Zwierzyła mi się, że tam należała do tajnej organizacji komunistycznej wśród więźniów, którzy dążyli do przetrwania, by przedstawić Stalinowi dowody swej niewinności. Dzięki temu nie zatracili godności. To ich trzymało, jak strażników – członków przeciwstawnej organizacji bolszewickiej, trzymała rosnąca liczba zgonów wrogów ludu.

Zajmowałem się wtedy interwencjami w obronie tzw. szarych ludzi w „Sztandarze Młodych". Moim założeniem było, że „zło powodują urzędnicy, a car o niczym nie wie". Podstawiono mi człowieka do obrony, który był w rękach UB. Gdy zaangażowałem się w ratowanie tego kogoś przed niesprawiedliwością, mój niby kolega redakcyjny zaczął szantażować mnie tym szantażowanym przez UB. Ujawnił mi, niby w tajemnicy, że ktoś, kogo bronię, jest szpiegiem. Komunizm w tej chwili skończył się dla mnie na zawsze i nieodwołalnie. Wolałem cierpieć jako jego wróg. W latach 1956-1957 szalałem biorąc za wzór Babinicza, Rozłuckiego – czy jak napisał o mnie zaszczycając mnie ks. prałat Wójcik z Suchedniowa – Pawła-Szawła. Pierwszym kościołem, w którym później wystąpiłem z odczytem, była bazylika w Kielcach, mieście, gdzie zaczęły się moje wielkie błędy. Kościół wybaczył mi bezwarunkowo. To był już inny Kościół, po męczeństwie lat 1948-1981.

Stara sprawa żydowska z lat 1939-1945 nagle odżyła jesienią 1952 roku. Mamy dziś wiele danych wskazujących na to, że Stalin chciał dokończyć dzieła Hitlera, zaczynając od oskarżenia lekarzy – Żydów. Proces epoki, sprawa podobna do tragedii atomowej poruszyła licznik Geigera historii. To jakiś dziwny, tajemniczy papierek lakmusowy być narodem wybranym. Stalin stanął w moich oczach w jednym szeregu z Hitlerem także dlatego, że okazał taki sam jak Hitler brak mądrości: Hitler zamiast Rosji przywrócić prawosławie, obdzielić chłopów ziemią, a potomka carów żyjącego na Zachodzie porwać i obwołać carem, sam popsuł wszystko. Zacząłem widzieć związek między brakiem mądrości a zbrodniczością. Mądry wie, że wielu rzeczy nie warto zdobywać, a te, które warto, nie dadzą się zdobyć przez zło.

Można więc zło widzieć jako błąd techniczny czy intelektualny. Strzec się złych uczynków to postępować jak człowiek, który nie wchodzi w błoto, by nie ubrudzić sobie butów. Było to technokratyczne ujmowanie – jakby powiedział Tadeusz Kotarbiński, prakseologiczne przyjmowanie zła jako okrężnej drogi do dobra. Dobra dopatrywałem się w odkryciach i wynalazkach uwalniających człowieka, mając za źródło zła, „niedobra" – niewiedzę, „nie-poznanie".

Ja boję się nie prześladowań, a strachu współofiar, które lojalne wobec prześladowców przyjmują zło jako rzecz sobie należną i konieczną. Tak głęboko w siebie nie wierzą, że oczekują jakiejś kary; tylko wiedzą za co, i gdy przychodzi, pochylają głowę.

Znajomy lekarz, mający pełne informacje o korupcji, wymuszaniu, szantażu i bandytyzmie w pewnym miasteczku powoływał się na przekaz św. Jana o „nadstawianiu drugiego policzka". Kiedy mafia kazała mu sprzedać sobie samochód za 1/3 ceny w zamian za przyznanie talonu na inny, przyjął to doświadczenie. Dopiero, gdy zażądano od niego kart choroby, by mieć informacje do szantażu, odmówił. Pozwalał rozprzestrzeniać się złu, odmówił tylko uczestnictwa w nim. Teraz, gdy mafia zachwiała się, ochrania on swojego byłego prześladowcę, chcąc mu odpłacić dobrem za zło.

Czy uleganie złu nie obciąża nas grzechem ułatwiania, prowokowania do grzechu tych, którzy cofnęliby się, gdyby liczyli się ze sprzeciwem? Co innego Chrystus: dał Apostołom polecenie o policzku, bo co znaczyłaby wiara w Chrystusa, gdyby broniono Go przed męczeństwem mieczami? Ale czy my wobec zła mamy nadstawić drugi policzek i wywołać chęć zadania ciosu? Słabych, lubiących przemoc to właśnie zachęci. Człowiek zawsze jest odpowiedzialny za innych, także za swoich prześladowców. Niech swoją słabością czy uległością nie daje im dostępu do grzechu. W okresie domniemanej niewiary zastanawiałem się, czy Chrystus nie sprowokował swoich prześladowców? Czy nie jest winien ich grzechu? Przeczytałem cztery Ewangelie pod kątem rzekomo koniecznego czynu Judasza, bez którego nie byłoby

zbawienia. Stwierdziłem, że Judasz nie był niezbędny. Chrystusa wszyscy znali.

Niesamowite jest wydobywanie wątku Judasza, gdy miało się ich podstawianych. Człowiek zaczyna tęsknić za dobrem jak za wakacjami w hiszpańskiej Galicji. Widzi, że podstawieni ludzie za wcześnie dali się złamać szantażem lub przyciągnęła ich zapłata. Widoczna jest miałkość zła jako elementu konstrukcyjnego, na którym się buduje. Złe czyny wydają nas złym ludziom. Ludzie bardziej źli, złym czynią podwójne zło.

Krzywdziciele nie wybaczą skrzywdzonym przez siebie. Czynią z nich potworów, aby uzasadnić potworność swojego czynu. Propaganda totalitarna zawsze wyprzedzała przemoc przygotowując ją przez zniesławienie ofiar.

Zło krystalizowało się w słowie, nim skonkretyzowało się w formie fizycznego unicestwienia czy uwięzienia. Czy nienawiść wyprzedza krzywdę, czy krzywda wyprzedza nienawiść do ofiary? Czy jest tak i tak, na zmianę: nienawiść, krzywda, nienawiść?

Społeczny charakter ludzkości obciąża nas zależnością od innych, od ich opinii, od poczucia naszej przewagi nad nimi lub od ich poczucia przewagi nad nami. Uganiamy się nie za szczęściem, ale za dowodami, że jesteśmy szczęśliwi.

Strażnik jest bardziej zależny od więźnia, niż na odwrót: on musi więzić. Bez więźniów nie istniałby, więzień bez strażników – tak. Przeczytałem *Mein Kampf* i stwierdziłem, że to zło powiązane jest z czymś dalszym niż brak mądrości: z idiotyzmem, z odchyleniem. Zło jako choroba umysłu? Wyobraźmy sobie film, w którym prześladowca byłby widoczny, a ofiara niedostrzegalna. Wszystko wymaga pracy. Wysiłki prześladowcy, jego gwałtowne gesty, miny, zmęczenie wydadzą nam się śmieszne. Ileż zaangażowania. Bezmiar wysiłku, ofiar, które ponieśli hitlerowcy, by nas dręczyć, i poszło to „na marne". Ofiarami byli bowiem także dręczyciele. Współczucie dla krzywdziciela nie jest wcale przewrotnością chrześcijan, ale najgłębszym impulsem. „Po co oni to robią?" Po co Niemcom był Lebensraum, gdy dziś są potęgą na skraweczku ziemi? Decydują o większej ilości spraw świata, niż w ostatecznym rachunku decydował Hitler. Po co Rosji przy bezgranicznych obszarach, których nie potrafiła użytkować, była malutka Estonia? Albo Łotwa? Albo Litwa? Wydaje się śmieszna ta mania kolekcjonowania przestrzeni. Czy zbrodnia katyńska przydała się Rosji? Wątpię. Obozy w Auschwitz-Birkenau zniszczyły nie tylko historię ludzkości, ale napiętnowały Niemców na zawsze. Widzimy nieopłacalność zła na dłuższą metę.

Nie chcę być w czyjeś władzy, tym bardziej nie chcę swojej władzy nad nikim. Po co mi to by było? Co ja bym z tymi podwładnymi robił?

Przychodzi jasność, najpierw co do rzeczy najprostszych: zło jest w rękach samych ludzi. Mają w rękach klucz do absolutu. Bóg zostawił nam o wiele większy margines swobody, niż sądzimy. Tylko wybitne jednostki wy-

korzystują część swojej potęgi i dlatego nazywamy je wybitnymi. Wolność człowieka zależy od tego, czy sam jest u siebie w niewoli. Wielki problem Dostojewskiego: krzywda niewinnych dzieci. Krzywdzicielami są ich rodzice. Część ludzi cierpi na nadmiar wolnej woli, może im nie trzeba było jej dawać, ale Bóg dał ją wszystkim. A dzieci umierające na raka? Czy nie należało już w średniowieczu odkryć przyczyn raka i znaleźć remedium? Dlaczego tak się z tym spóźniono? Czemu spóźniono się z ospą, dżumą, cholerą, chorobą Heine-Medina? Czemu dopiero teraz reagujemy na głód w Indiach? Dlaczego tak spóźniono się z tym, by wszyscy ludzie mieli obuwie i nie chodzili boso?

Mając wszystkie dane, by porzucić przemoc, tortury, nędzę, choroby, ludzkość trwa uporczywie w swoich błędach. Zło to sprawa zaniedbań ludzkości. Zrozumiałem, że wtedy Niemcy mieli wszystko w swoich rękach. Byli ludźmi i Bóg im zaufał, nawet esesmanom. Mieli pełnię wolnej woli. „Nie są tak głupi, żeby wierzyli, że jeden naród może zabić drugi naród" – odpowiedział pewien Żyd na propozycję ucieczki i ukrycia się. Stalin nie wierzył w zbrodniczą głupotę Hitlera, że zaatakuje jedyne państwo życzliwie do niego nastawione. A co robił Stalin, tworząc z USA sztucznego wroga, czym lata po swojej śmierci sprowokował Stany do anemicznej, ale – przy takiej potędze – straszliwej samoobrony. Wystarczyło, że wysunęli mały palec w Afganistanie dając Stingery, wyswobadzając Grenadę, małą wysepkę, nie opuszczając całkowicie Polski w stanie wojennym, uderzając w Kuwejcie – i już wyzwolili Rosjan od części zbrodni i nieprawości, które czynili sobie i innym.

Dzieci się rodzą dobre, inteligentne i ufne. To nie jest przypadkowe. Dopiero potem, gdy mają 5-7 lat czysty obraz ich duszy, z którą przychodzą na świat, zostaje zmącony.

Zło jest pozornie „tanie", „łatwe", „przystępne"; z jego pomocą można wiele osiągnąć. Działa często błyskawicznie, ale w określonym krótkim czasie. Potem trzeba wszystko oddać. Zwraca się ono przeciw temu, który go użył. Zło, jako środek techniczny, jest tanie, ale w ostateczności kosztuje więcej. Falowanie historii nie jest mierzone czasem jednego pokolenia czy nawet czterech.

Cofam moje szaleńcze oskarżenie Boga z 1942 roku. Moja nieufność i niewiara zniknęły. Wzrosły wymagania: próbuję zacząć od siebie. Człowiek zwiększa ilość zła, albo ją zmniejsza wchłaniając w siebie zło, które go spotyka, nie oddając go wrogom ani nie oddając niewinnym, by skompensować swoją krzywdę. Poczucie krzywdy bywa równie groźne jak nienawiść.

Moi krzywdziciele mnie nie obchodzą. Lubię ich za to, że uczestniczyli w moim życiu, choć narzucili mi się ze swoimi prześladowaniami, przeszkadzali mi w prowadzeniu życia takiego, jakie chcę wieść. Przede wszystkim określiłbym ich jako natrętów, wisusów klasowych: od brutalów szkolnych nie ma ucieczki. Źli ludzie pozostają w pewien sposób naiwniejsi od do-

brych. Zło jest chorobą nie do końca zbadaną i nie do końca zrozumiałą. Wielu decyduje się na nią zapaść, ale czy przewidują powikłania?

Złem powinni zajmować się nie tylko teolodzy i etycy, ale także psychiatrzy, psychologowie, teoretycy skutecznego działania. Zło winno być unicestwione jako anomalia, słabość, może największa, jaka może cechować człowieka.

Wyobraźmy sobie, że wniknęliśmy na chwilę za kulisy postanowień Bożych. Jestem pewien, że za zło jest kara, jaką jest złe życie. Ale za dobro nie ma nagrody poza dobrym życiem. Co byłoby, gdyby za dobro była jeszcze inna nagroda? Źli zabraliby dobre uczynki dla siebie. Nihilista Piotrowski pierwszy zaangażowałby się w dobro, gdyby wiedział, że przyniesie mu to sławę, zaszczyty, pieniądze.

Zło występuje też rozrzedzone: jako reklama samochodów z silnikami dwusuwowymi, zachwalanie papierosów czy wódek. Zło występuje pod pozorem „mniejszego zła", na które rzekomo lepiej się godzić. Małe zło przyjmowane jest jako forma dobra. To rodzi modę na tolerancję. Ta tolerancja jest pozorem, by nie sprzeciwiać się złu.

Po wojnie w Polsce zbrodniarze sądzili zbrodniarzy. Agentów gestapo ukrywano przed aresztowaniem, by nie stali się niebezpieczniejsi jako agenci UB. Dramatyczne rozwarstwienie między dobrem a złem zostało przez totalizm zatarte. Polska stała się krainą ni-zła-ni-dobra. Chodziło o rozrzedzenie nienawiści do ustroju, o wciągnięcie ofiar do wspólnictwa, o to, by same siebie pilnowały, by zniwelować granice odpowiedzialności, szantażować miliony na skalę niespotykaną.

Typy sataniczne w XX wieku żyją obok nas. Postaci jak z baśni, z czasów, do których tęsknimy, albo jak z horroru. Kiedy falami nadchodzą zbezczeszczenia pamiątek żydowskich, łamanie krzyży na cmentarzach katolickich i niszczenie pomników armii radzieckiej, zawsze wiemy, że robi to ta sama ręka. Wydział sataniczny KGB, który dziś kryje się pewnie pod szyldem spółki importowo-eksportowej. Zło upostaciowane, wcielone, „diabeł wcielony". Jeszcze w XIX wieku było to żartobliwe powiedzenie. Dziś dziennikarze i filmowcy mogą badać takich ludzi, jak Piotrowski, Sierow, profesorowie Fleischhackee czy Strughold.

Ludziom słabym, przeciętnym, zdanym na myśli z drugiej ręki, dostosowane do przeciętności odbiorcy, masom, w których życie coraz głębiej sięga telewizja i reklama, zło jawi się jako coś ciekawszego niż dobro. Źli boją się i „trzymają fason" udając nieustraszonych. Dobrzy nie trzymają fasonu. Ilu ludzi zniszczyło w sobie dobroć, bo się jej wstydziło? A tymczasem za zło często biorą się fajtłapy, tchórze, ludzie nieudani i świadomi, że się nie udali, wzywają zło na pomoc, by wynagrodzić sobie brak sukcesów, poczucie niższości. Tacy tworzą bandy o nieprofesjonalnym charakterze, a nawet stają się terrorystami, wstępują do skrajnych ugrupowań politycznych, głoszących przemoc. Obserwacja krajów pod panowaniem komunistów wyka-

zała, że werbowano prawie zawsze ludzi słabych, z trudem radzących sobie samodzielnie, tchórzliwych, czy tych, którzy agresją mścili się na otoczeniu.

Ludzie wstydzą się dobroci, bo przemoc mylona jest z siłą, a dobroć ze słabością. Przemoc jest sposobem istnienia słabych, będących w zmowie. Dobro czyni się samotnie, wyzywając świat. Dobrzy narażają się często na nie kończącą się walkę, podczas gdy źli jej unikają, dusząc opór w zarodku. Dobrzy, walcząc z przemocą, muszą być mężni, czekać na ciosy, wystawiać się na cierpienia niewyobrażalne dla złych.

Zaraźliwość zła przypomina rozprzestrzenianie się choroby: zło wrodzone, zło epidemiczne i zło endemiczne.

Stopień ingerencji Boga w życie ludzi jest przedmiotem jednej z najważniejszych dyskusji. Moja Matka w chwilach niebezpieczeństwa prosiła Boga o oddalenie wroga tak, jakby sądziła, że Bóg przesuwa armie, jakby ludzie byli Jego wojskiem ołowianym. Bóg zawsze jej wysłuchiwał. Nie robił dla niej tylko tego, o co Go nie prosiła, np. nie ocalił majątku. „Rycerza Niepokalanej" czytuję dla jego przedostatnich dwu stron, gdzie są podziękowania Matce Boskiej i św. Maksymilianowi. Wiara wywołuje działanie Boga? Gajowniczek ocalał w Oświęcimiu jeszcze wielokrotnie, bo ofiara św. Maksymiliana kazała współwięźniom opiekować się Gajowniczkiem. Legendarny komendant „Szary", który od wrześniowej wojny 1939 roku nie złożył broni poprzez AK, WIN, więzienia stalinowskie, pierwszą „Solidarność" i internowanie, twierdzi, że Bóg jest zawiedziony, że jest tak mało próśb. On czeka. „Proście Boga, proście Go gorąco i stale, a przekonacie się" – mówił niedawno do mnie i mojej żony. Ale Bóg czeka też daru od każdego z nas.